

Czy niedzielne manifestacje proeuropejskie to wreszcie powrót na jawę, czy też tylko chwila oprzytomnienia, by znów zapaść w obywatelską drzemkę? Bo ostatnie lata, miesiące, tygodnie wskazywały na rozlewający się w polskim społeczeństwie tumiwizm, poczucie bezradności, obojętność wobec afer, zamachów na praworządność, media czy wobec tragedii na granicy. Co się z nami stało?

EWA WILK

lu Polaków stawiało się w niedzielny wieczór 10 października na wezwanie Donalda Tuska? Mnóstwo, ale wyraźnie więcej ich protestowało, kiedy PiS z przystawkami zaczynało dewastować praworządność, niż teraz, gdy brutalnie wieńczy dzieło. Kiedy za naruszanie praworządności grozi Polsce opuszczenie Unii Europejskiej, a karykatura Trybunału Konstytucyjnego wydaje poręczne „orzeczenie” – świeży bon mot – o niezgodności konstytucji z konstytucją.

W obronie sądów tysiące nie palą już świec na placach miast, tylko wąż garstki kolegów stoją z kartonikami „murem za...”. Pożółkły tęczowe flagi na (nielicznych) balkonach po wielkomiejskich Żoliborzach i Wilanowach, gdzie zawisły na znak protestu przeciw osławionym „strefom wolnym od LGBT”, i czerwone błyskawice w oknach, gdy wprowadzano zakaz aborcji; czarne parasolki stoją po kątach, Strajk Kobiet rozmył się w rozmaitych nurtach feminizmu, szedł do sieci niczym do podziemia. Obywatelskie wkurzenie wędnie, zanim na dobre rozkwitnie, jak np. kolejne „białe miasteczko” pod Kancelarią Premiera. Niemal walkowerem oddawane jest pod but Przemysława Czarnka szkolnictwo – nauczyciele buntują się przeciw płacom, ale i oni, i rodzice grają raczej na jakieś przystosowanie do systemu narodowo-dewocyjnej indoktrynacji, niż stają tu masowo okoniem. Szerzy się niewiara w oskubane z pieniędzy i często pogrążone w zminiaturyzowanej wojnie politycznej samorządy, rozlewa się niechęć do lokalnego angażowania.

Zdobyte w dziennikarskim śledztwie „GW”, Onetu i Radia Zet wstrząsające dowody na zmafijnienie państwa, rozrysowanie „zjednoczonej ośmiornicy”, czyli nepotycznego złodziejstwa, w jakim pogrążył się kraj, spłynęło jak woda po kaczce nie tylko po pisowskim elektoracie. Niegdyśjsza opinia Jarosława Kaczyńskiego, że żadna afera w Polsce nie przeżyje trzech dni, brzmi dziś jak ponure prorocstwo. Odpowiedzią na skandale jest coraz częściej – by użyć dosadnego neokolokwializmu – wszystkowiedzizm; postawy bliskie emigracji wewnętrznej czy małej stabilizacji z PRL: nie oglądam, nie słucham, dla równowagi psychicznej i spokoju zamykam się na cały ten bajzel.

Pedagogika bezwstydu

Wrześniowy sondaż Ipsos na zamówienie OKO.press nie przestaje przerażać: 52 proc. Polaków popiera strategię władzy wobec uchodźców i jest za wypychaniem ich, nielegalnym *pushbackiem*, czyli brutalnym przeganianiem w lasy i bagna, w mateczniki białoruskiego reżimu.

Ogromna grupa naszych współobywateli szuka jakiegoś mitycznego środka, jak szczelnie zamknąć granice, a jednocześnie nie skazywać ludzi, w tym malutkich dzieci, na traumę, poniewierkę, tonięcie w bagnach, przedzieranie przez zasieki zyletek, śmierć z głodu i mokrego, przenikliwego chłodu ponurej jesienio-zimy. Powtarzając komunał: nie ma sprzeczności między człowieczeństwem i bezpieczeństwem. Jak widać – jest.

Wyniki sondażu CBOS „Elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych” z sierpnia 2021 r. ujawniły, że przeciwników przyjmowania do naszego kraju uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki proporcjonalnie najwięcej jest wśród wyborców PiS i Konfederacji (86 proc.), ale w szeregach KO i Polski 2050 też ich nie mało – więcej niż co trzeci.

Dlaczego dla tak wielu z nas tragedia rozgrywająca się w odległości 10, 100, 500 km od domu jest obojętna, dlaczego tak liczni wtórują władzy, że przecież to wszystko nie nasz wstyd i wina, tylko Łukaszenki i Putina, a Unia nam potajemnie sprzyja, bo robi to samo. Dlaczego wiezie tam śpiwory, skarpety, czapki, chleb i aspirynę tylko garstka dziewczyn z organizacji charytatywnych? Co się dzieje ze społeczeństwem, które ma aż nadto pozytywne mniemanie o swojej wielowiekowej tolerancji i solidarności?

Dajemy się spychać w iluzoryczny święty spokój, w naiwną nadzieję, że zło człowieka ominie, nie dotknie, nie wciągnie w swój ponury wir jako współudziałowców. Liczni spośród z nas, ba, większość tych niezaczadzonych pisowskim widzeniem świata daje się topić w poczuciu bezradności, rezygnacji, bierności. Jakby doznali objawienia, że z tym *beznadziejnym społeczeństwem* nie da się nic zrobić, bo w każdym pokoleniu jak łby hydrze muszą odrosnąć ksenofobia, narodowy szowinizm, pompatyczna i duchowo pusta religijność, nieufność, zawiść, nienawiść itd.

Brutalność, arogancja władzy i uprawiana przez nią pedagogika bezwstydu zbierają dziś ponure żniwo. Trwa jakaś tresura do obojętności. Bezwstydne kłamstwo stało się metodą polityczną właściwą nie tylko Mateuszowi Morawieckiemu, bo choćby Adam Glapiński chyba go już przebija. Brutalne jest lekceważenie dziennikarzy, konferencje prasowe bez pytań, toporna propaganda cynika Jacka Kurskiego. Bezwstydna i brutalna – manifestacyjna postawa: co nam zrobicie? Przeczekiwanie, umniejszanie, lekceważenie kolejnych afer. Obsesyjna centralizacja wszystkiego, co da się scentralizować, z nieukrywanym celem: dorwaniem się do kolejnych posad i nieprzebranych zasobów mamony. Konsekwentne niszczenie organizacji pozarządowych, marginalizacja takich instytucji, jak Rzecznik Praw Dziecka (udana) czy Rzecznik Praw Obywatelskich (jakimś cudem nieudana). Butne, otwarcie wyrażane przekonanie, że polityka to brudna sprawa. „Nie znacie się na niej, nie rozumiecie, zostawcie ją nam – Czarneckim, Jakim, Kamińskim; nie chcecie pomagać, to nie przeszkadzajcie; macie przecież swoją demokrację bierną, zagłosujecie, jak przyjdzie czas. Bierzcie pięćsetki, emeryckie trzynastki i czternastki, i nie narzekajcie” – słyhać w istocie od obecnej władzy. „Jak przyjdą do władzy tamci, co już byli, to też będą kłamać i kraść, ale my dzielimy się łupami”.

Ciasto bez drożdży

Jak długo człowiek jest w stanie aktywnie opierać się takiej presji? Zwłaszcza członek społeczeństwa, które ledwie zasmakowało obywatelskości, ledwie zaczęło rozszyfrowywać ▶

► skrót NGO (*non-government* – pozarządowy), rozumieć znaczenie samorządności lokalnej, a już wszystko to dostało się pod pisowski walec: czego nie da się kontrolować, to wygasić, zagłodzić. Swoją drogą znamienne, jak ten zaczyn społeczeństwa obywatelskiego był uzależniony od lewarowania z pomocą krajowej czy europejskiej kasy. Jak już wymyśliłmy 1 proc. od podatku, to większość poszła na drogie, niedostępne państwowo leczenie dzieci, często zresztą spokrewnionych czy znajomych. Jak ogłoszono ideę społecznej odpowiedzialności biznesu, to biznes zrozumiał ją jako poręczny chwyt piarowy, służący wystylizowaniu tego czy innego prezesa na taskawcę.

Dziś widać, jak szybko zapada się ciasto lepione na marnych historycznych i społecznych drożdżach. Cięży nam nieprzerwanie mentalność chłopska (tyle mnie obchodzi, co w zagrodzie, do miedzy, a dalej – wrogowie) i perswadowany nawet za PRL klanowy mit szlachecki (byle było co zjeść, wypić i przehulać w zaścianku, a dalej – próżnia społeczna, jak mawiają uczeni). O Polakach mówi się, że są bohaterami w osobach swoich przedstawicieli: podobnie rzecz się miała i ma ze społecznikostwem. PRL je dobił, bo choć ulepił monumentalną fasadę z lig, stowarzyszeń, związków, towarzyszt przyjaźni wszystkich ze wszystkimi i kultu czynu społecznego, to w istocie wszystko to było koncesjonowaną przez państwo polskojęzyczną kalką „sowieckiego ładu” i – krótko mówiąc – picem.

Polityczne zastęgi Kościoła w obaleniu tamtej epoki wyblakły, widać bowiem, że ten obecny, Rydzkowy (bo jeśli istnieje bardziej progresywna grupa hierarchów i kleru, to na wąziutkim marginesie), jest zaściankowy i społecznie wsteczny tak zażarcie i uparcie, że jego chrześcijańskość budzi wątpliwości. Nie broni słabszych, krzywdzonych, poniżonych – ani kobiet, ani mniejszości LGBT, nawet dzieci, którym na zapleczach świątyń i po proboszczówkach wyrządzono potworną krzywdę przestępstwami seksualnymi. Nie „miłuje” żadnego bliźniego poza samym sobą. Wpaja wiernym nie solidarność i miłosierdzie, lecz zwulgaryzowaną wersję katechetycznych wskazań – zasadę *ordo caritatis*: najpierw masz dbać o rodzinę, potem o naród, a jak coś zostanie, to i *nienaszemu* możesz rzucić grosik. Bezrozumnie współuczestniczy we władzy politycznej, dając jej niejednokrotnie moralne *carte blanche* i podsuwając ideologiczne uzasadnienia dla nienawiści – hasła o inwazji islamu, ekologizmie, ideologii gender i LGBT.

Czyśmy tych prawd o polskim społeczeństwie przez lata nie zauważali, przemilczali? Przeciwnie, i publicystyka społeczna, i literatura naukowa alarmowała. O dramatycznie niskim poziomie zaufania społecznego mówiono tyle, że termin stał się nudny. Ogłaszano wyniki międzynarodowych badań, wedle których jesteśmy – licząc częstotliwość kontaktów z rodziną, przyjaciółmi, znajomymi – niemal najmniej towarzyskim społeczeństwem Europy (bardziej nietowarzyscy są już tylko Węgrzy). Jeśli na kogoś starcza czasu, to na szeroko rozumianą rodzinę: szwagrow, bratanków, wujków itd. Przynależność do szerszych struktur – od partii politycznych, przez wolontariat, po stowarzyszenia hobbyistyczne – ogon ogoną Europy. Najbardziej wewnątrzrodzinne okazały się nie warstwy niższe, ale zarobiona inteligencja, biznesmeni, mieszkańcy wielkich miast. Więc nie dziwi zjawisko nazwane w 1958 r. przez Edwarda Banfielda amoralnym familizmem: akceptacja nepotyzmu, windowania swoich, którą badacz ujął lapidarnie:

„Maksymalizuj doraźne korzyści rodziny, zakładając, że wscy postępują tak samo”.

Teoria niemoralności

Spizowych moralnie i obywatelsko idealistów jest w gatunku ludzkim ledwie garstka. Natura wyposażyla nas w konformizm hojniej niż w niezłomność. W lęk przed wykluczeniem ze sta obficiej niż w bezinteresowność i odwagę. Dała umiejętność budowania systemów etycznych, ale też tak niecną ewentualność, jak odłączenie moralne w sytuacji nadzwyczajnej, np. wojna (przygraniczny stan wyjątkowy, wojna hybrydowa) gdy zawieszamy uniwersalne: nie zabijaj.

Psychologia społeczna, jak socjologia, dysponuje setkami badań, teorii, kategorii, które dawno odpowiedziały na pytanie jak to się dzieje, że dobrzy ludzie zaczynają na zło obojętnie, a następnie – świadomie i czynnie lub bezrefleksyjnie i biernie – włączać się w jego czynienie.

Inspiracją dla nauki były doświadczenia nazizmu i sowieckiego totalitaryzmu. Opublikowany w 1963 r. reportaż-esej „Eichmann w Jerozolimie – rzecz o banalności zła” Hannah

Arendt stworzył oczy badaczom i szerokiej publiczności na prawdę o *homo sapiens*. Oto jeden z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości, organizator zagłady Żydów, był osobowością całkowicie normalną, a to, co robił (w świętym spokoju), traktował jako skrupulatną działalność administracyjno-biurokratyczną. Arendt nie broniła Eichmanna, ale pokazywała, że zła w człowieku nie muszą budzić żadne demony, niedorozwinięte ciała migdałowe i inne patologie mózgowe, żadne tam „charaktery narodowe” – lecz presja okoliczności i systemu społecznego.

Spizowych moralnie i obywatelsko idealistów jest w gatunku ludzkim garstka. Natura wyposażyla nas w konformizm hojniej niż w niezłomność.



Tego samego – że człowiek uczciwy i poczciwy pod niewielką presją społeczną jest w stanie przeistoczyć się w bestię – do wodziły klasyczne (choć etyczne raz po raz kwestionowane) eksperymenty Stanleya Milgrama czy Philipa Zimbardego. Badani, obsadzeni w roli *nauczycieli*, bez oporu razili przede wszystkim *uczniów*. W zaimprovizowanym więzieniu *strażnicy* biłi i poniżali *więźniów*, a ci błyskawicznie zaczęli przejawiać konformizm i demoralizację. (Doświadczenie zaplanowane na dwa tygodnie przerwano po kilku dniach).

Do klasyki należą testy wyjaśniające, dlaczego ludzie obojętnieją, kiedy są świadkami wypadku, pozorowanego zawału, ataku padaczki, rzekomego pożaru. Intuicyjna hipoteza jest, że im świadków będzie więcej, tym rychlej każdy zmobilizuje się do pomocy, legła w gruzach: w grupie raczej głupiejemy, niż mądrzejemy. Im większej, tym bardziej. Spiesząc się, możemy nie zauważyć na swej drodze umierającego człowieka, choć byśmy mieli świeżo w głowie biblijną przypowieść o dobrym Samarytaninie (eksperyment na studentach seminarium duchownego). Nauka ponazywała te automatyzmy rozproszeniem odpowiedzialności, ignorancją pluralistyczną albo niewiedzą wielu, a na nasz użytek niech starczy bardziej potoczny paraliż stadny. Indywidualne usprawiedliwienia tego, że nie zrobiłem, choć widziałem, są trywialne i często nieprawdziwe: bo nie wiedziałem, co robić, nie umiem, nie jestem kompetentny, przecież byli tam inni.

Dziś w Polsce dotkliwie doświadczamy tych reakcji nie tylko w odniesieniu do desperatów w podlaskich lasach. Poczucie bezradności, braku kompetencji i siły, bezskuteczności jest masowym doświadczeniem polskiego społeczeństwa ostatnich sześciu lat. Mowa oczywiście o opozycyjnej wobec władzy

większości. To – zdawałoby się – niedorzeczność, że wiedząc, jak nas wielu, poddajemy się wrażeniu niemożności, zwłaszcza niemożności odsunięcia od wszechwładzy obecnie rządzących. Niestety, psychologia dowiodła, że żadna w tym anomalia, lecz dość powszechna kolej rzeczy, szczególnie gdy perfidny trening niemoicy trwa lata.

Granfalon doskonały

Również zachowania, mentalność, sposób myślenia zwolenników obecnej władzy nie są szczególną zagadką. Chodzi o żelazny (betonowy, teflonowy) elektorat, który pozostanie tej władzy wierny mimo wszelkich afer, podłości, nieprawości (a nawet – w bliższej czy dalszej przyszłości – odsunięcia od sterów i pieniędzy). Mówi się o nich często, że to nie tyle wyborcy, ile wyznawcy. Intuicja podpowiada analogie do religijnego fanatyzmu czy mechanizmu powstawania sekt.

Tymczasem w naukach społecznych funkcjonuje od pół wieku pojęcie granfalonu. W polskiej literaturze fachowej pojawia się sporadycznie, pewnie dlatego, że płoszy jego literacka geneza. Stworzył je Kurt Vonnegut w powieści „Kocia kołyska”, propagował również w politycznej esesistyce. Literacką egzemplifikacją tego zjawiska była fikcyjna postać Hazel Crosby, obsesyjnie tropiącej pochodzenie sławnych ludzi i konsekwentnie dzielącej ich na naszych, czyli pochodzących z Indii, oraz obcych – by dowieść swego przekonania o wyjątkowości ludzi z Indii. I na tej absurdalnej podstawie zbudowała spójną zbiorowość: granfalon. Vonnegut zdefiniował go jako dumne i bezsensowne stowarzyszenie ludzi, dodając: „Jeśli chcesz wiedzieć, co to granfalon, spróbuj obrać ze skórki bańkę mydlaną”. Granfalonu nie jednoczy bowiem ani ideologia, ani sposób rozumowania, ani jakiegokolwiek właściwości indywidualne członków (wiek, osobowość, miejsce zamieszkania, formalne wykształcenie itd.). Spaja go pusta jak bańka mydlana emocjonalność, wynikająca wyłącznie z faktu przynależności do grupy.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że PiS z przybudówkami powołał granfalon doskonały. Jego partyjne jądro, ale i twarde elektorat spełniają wszystkie opisane przez badaczy cechy tego osobliwego tworu społecznego. To konsekwentne etykietowanie każdej osoby, ba, każdego elementu rzeczywistości – bez tego jednoznacznego podziału na my i oni, na grupę wewnętrzną i zewnętrzną, członek granfalonu straciłby orientację w świecie. Osoby z etykietą *swój* automatycznie obdarowywane są wszelkimi walorami – są inteligentne, kulturalne, utalentowane, dobre, moralne itd.; ci z etykietą *obcy* to niekulturalne, niemoralne beztalencia o wrogich zamiarach, a przynajmniej głupie owieczki nierozpoznające drogi do prawdy. Zdemaskowany *zewnątrzny* zostaje natychmiast zdyskredytowany. Warunkiem istnienia granfalonu jest nieprzerwane dostarczanie *zewnątrznych*.

W logice *granfalończyka* problemem nie jest uznanie głupca za mędrca, kłamcy za szczerego, łotra za „kryształowego”, byle należał do granfalonu. Dla zachowania dobrego zdania o sobie (a to potrzeba każdego człowieka) bez wahania stosuje on podwójne standardy. Defraudant, łgarz, pospolity przestępca z własnych szeregów może liczyć na usprawiedliwienie i odstąpienie od kary. Argumentacja jest prosta: „w obecnej sytuacji tak być musi”, a „sytuacja jest zawiniona przez wrogów”. Natomiast za nieszczęsny zegarek przyjęty w łapówce można *zewnątrzno* uwięzić bez sądu na lata. Przy

tym *granfalończyk* uważa, że on sam wzorcowo przestrzega wszelkich norm.

Zewnątrznych dyskredytuje on aż do dehumanizacji (na początek językowej: *totalna opozycja, ideologia LGBT, nielegalne grupy pełne zoofili i terrorystów*). *Wewnątrzni* uruchamiają swoje zasoby intelektualne w dwóch celach: aby uzasadnić słuszność każdego sądu wypowiedzianego przez przywódcę granfalonu (i akolitów) lub wykazać fałszywość każdego sądu *zewnątrznego*. Lider zwykle operuje pustymi komułami i prymitywnymi okrzykami bojowymi, podsycającymi nienawiść do *zewnątrznych*. Jeśli Jarosław Kaczyński jest w czymkolwiek mistrzem, to w etykietowaniu innych. I szatańsko biegnie w mobilizowaniu *swóich* do rażenia prądem nienawiści innych.

Czy polski granfalon jest fenomenem? Nie. Da się go zidentyfikować wokół wielu postaci politycznej współczesności: populistów, zamordystów, neoautorytarystów – jakkolwiek ich nazwiemy.

Czy granfalony pękają jak bańka mydlana po przekroczeniu jakiejś granicy? Niestety, nie. Covidowe ograniczenia, podjęte praktyki wschodniego sąsiada, inflacja są prezentami dla *pis-granfalonu*, ponieważ jeszcze bardziej zamykają nas w domach, przygważdżają do przyziemnej codzienności we wspomnianym *ordo caritatis*.

Nadzieja w bezbronny dziecko

Dziś wypatrujemy nadziei. Skądkolwiek. Cytowane badania CBOS sygnalizują drgnięcie w sprawach światopoglądowych. Odsetek badanych twierdzących, że konkordat jest niepotrzebny, wzrósł w dwa lata o 10 pkt proc., o tyle samo spadł odsetek radykalnych antyaborcjonistów.

O 6 pkt proc. przybyło przychylnych dla związków partnerskich. Przyjmowaniu uchodźców sprzeciwia się o 6 pkt proc. mniej niż w szczyt histerii – w 2016 r. Nie dla ograniczania praw obywatelskich w walce z przestępczością mówi obecnie więcej Polaków niż kiedykolwiek od połowy lat 90. (choć to tylko 53 proc.).

Każdy dzień coś przynosi: a to grupa 42 lekarzy na obrzeżach zakazanej strefy ratuje uchodźców, a to prezydenci miast w stolicy protestują przeciw Polskiemu Ładowi.

Iskierką nadziei jest ikoniczne zdjęcie *obcej* dziewczynki z pluszowym misiem obiegające media. Może to nakłuje bańki? I tę absurdalną, granfalonową, i tę iluzoryczną – świętego spokoju.

Wreszcie ta ostatnia niedziela. Cokolwiek powiedzieć, ponad 100 miast, dziesiątki tysięcy maszerujących, na balkonach świeżoniebieskie flagi z gwiazdzistym kręgiem...

Obojętność – nazwijmy to odłączenie obywatelskie – jest teraz najmniej skutecznym trybem postępowania. Bo granfalon, czując swoje słabnięcie, przyspiesza w produkcji *zewnątrznych*. Z lex TVN płynnie przeszedł do uchodźców, a po drodze jeszcze zdyskredytował UE. Wraz ze swoim „(nie)ładem” trenuje się w szczuciu na tzw. bogatych. Stan społeczny jest wyjątkowy, bo nie znasz dnia ni godziny, gdy dostaniesz etykietkę *zewnątrznego, obcego*, choć sam chcesz być uważany za skromnego obywatela i rzetelnego podatnika, pragnącego świętego spokoju. Możesz stać się wrogiem wyłącznie dlatego. Tacy wymykający się jednoznaczny etykietkom – w manichejskiej logice granfalonu – są najbardziej podejrzani. Nie bądź obojętny – mówił w pamiętnym, oświecimskim przemówieniu nestor POLITYKI Marian Turski. Kto jak kto, ale on dobrze wie, co i po co mówi. Oraz dlaczego właśnie teraz.

EWA WILK

Nie znasz dnia ni godziny,
gdy dostaniesz etykietkę
obcego, choć sam chcesz być
uważany za skromnego oby-
watela, pragnącego
świętego spokoju.

